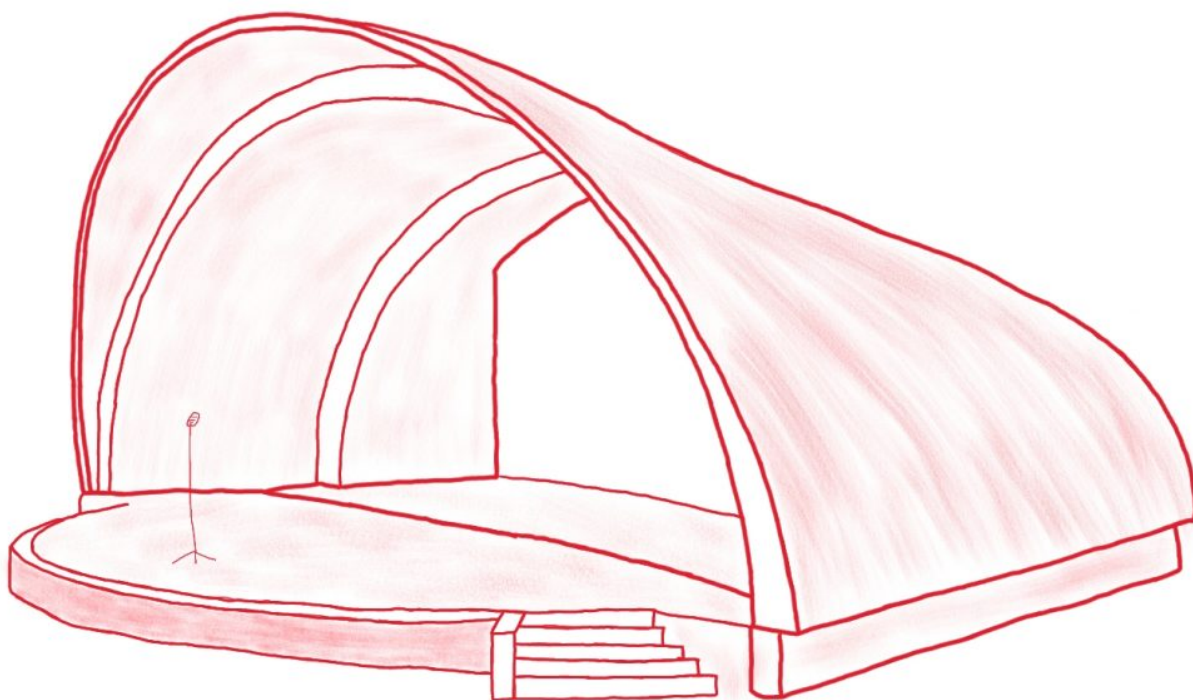


Mucha nie siada czyli arbuzowa opowieść. Część 12 - Ukryte piękno



Zaczytany w wierszach Wrażliwości zamknąłem oczy, pozwalając, aby każdy wyraz zakołysał się w mojej wyobraźni. Chodząc tak po każdym wersie każdego z jej wierszy, znalazłem się na pustyni, którą opisywała. Słońce przyjemnie tuliło swoim ciepłem, wiatr rozwiewał mój brak włosów, a z oddali dochodził śpiew, jakby słowika. Właściwie nie był to nawet ptasi śpiew, a bardziej śpiew syreny, której głos powoli układał mnie do słodkiej drzemki. Chwila moment! Skąd na pustyni syrena? – przemknęło mi przez głowę błyskotliwe pytanie. Niechętnie postanowiłem otworzyć oczy, spodziewając się, że wraz z ich otwarciem zniknie śpiew. Jednak gdy je otworzyłem, żeby to sprawdzić, przekonałem się, że śpiew nie umilkł. Był cichutki, ledwo słyszalny, jednak głos był przejmujący.

Postanowiłem dowiedzieć się, skąd ten głos dochodzi i kto tak śpiewa. Spacerując w poszukiwaniu, natknąłem się na Alfiego, który robił właśnie ramki do obrazów Tomiego.

– Alfi, nie wiesz może, kto tak pięknie śpiewa? – spytałem.

Alfi spojrzał się na mnie z ogromnym uśmiechem, który w oczywisty sposób sygnalizował, że on doskonale wie kto i też się wsłuchuje w muzykę.

- Ale, że co? O jakim śpiewie mówisz, mój przyjacielu? - Szczerze mówiąc, to akurat była odpowiedź, jakiej nie oczekiwałem.

- Nie słyszysz tego śpiewu, Alfi? - powtórzyłem pytanie, sądząc, że sobie ze mnie żartuje.

- A wyglądał, jakbym słyszał? - odpowiedział, wyraźnie rozbawiony.

Rzeczywiście, nie wyglądał. Z reakcji Alfiego chwilami nie można było odczytać nic. Jedyne, co mi pozostało, to kontynuować poszukiwania. Gdy oddalałem się, spytał jeszcze, czy od dawna słyszę głosy w swojej głowie - jak zawsze był troskliwy.

Gdy szedłem wzdłuż plaży, głos zaczął się stawać coraz wyraźniejszy, choć nadal był cichy, jakby ukryty. I już za chwilę okazało się, że był ukryty naprawdę. Na samym końcu wyspy, przy małej zatoczce, siedziała na kamieniu Róża i śpiewała. Co chwilę rozglądała się, jakby pilnując, czy nikt jej nie znalazł. Wtedy pewnie od razu przestałaby śpiewać. Śpiewała dla siebie, jakby zawstydzona tym, co robi. Nie zobaczyła mnie. Chwilę jeszcze posłuchałem jej śpiewu i udałem się z powrotem.

Szedłem z nogi na nogę, rozmyślając o Róży. Rozumiałem ją i wiedziałem, że jej nieśmiałość, czy też brak pewności, co do swoich umiejętności (a pewnie i jedno, i drugie) sprawiają, że śpiewa w samotności. Niekiedy nie jest łatwo podzielić się tym, co w nas jest. Głos Róży był piękny i czarujący. Jednak ona najprawdopodobniej nie była tego tak pewna, jak ja. Wiedziałem też, że nie można nikogo na siłę namawiać do tego, aby swoim talentem podzielił się, czy go pokazał. A może, gdyby tak się udało... bęc!!! Dlaczego widzę niebo? - pomyślałem. Dlaczego leżę na piasku? - dopadło mnie drugie pytanie. Pół niemroku później zobaczyłem Wrażliwość, która wyciągając w moją stronę rękę, pomagała mi wstać.

- Oj, musiało to być bardzo duże zamyślenie, skoro nie zauważyłeś przed sobą tej palmy! - stwierdziła rozbawiona.

Guz na mojej głowie posłużył za odpowiedź.

- Szukałam cię - powiedziała Wrażliwość. - Napisałam wiersz i chciałam, abys go zobaczył i ocenił. Ale widzę, że nie masz do tego głowy - dokończyła jeszcze bardziej rozbawiona.

- Pokaż, proszę - odpowiedziałem masując sobie guza wielkości piłki do golfa.

Uwielbiam jej wiersze. Sprawia mi też ogromną radość to, że mogę je czytać jako pierwszy. Przeważnie moje opinie, zgodne z prawdą, wahają się pomiędzy „cudowny” a „wspaniały”. Tak było i tym razem. Wrażliwość pisała o szczęściu, wierze w siebie, marzeniach i o tym, że marzenia się nie spełniają, tylko się je spełnia. Nieraz miała mi za złe, że nie krytykuję jej wierszy. Ale co ja mam krytykować? Coś, co zabiera mnie wysoko ponad chmury? To, co chwyta mnie za serce? A może to, że każde słowo jest pełne ciepła i wiary w ludzi?

Wyraziłem swoją opinię o wierszu, który pochłonął mnie bez reszty, a potem opowiedziałem Wrażliwości o Róży i jej śpiewie. Szliśmy brzegiem morza, zastanawiając się, jak jej pomóc, gdy Wrażliwość nagle stanęła, a w jej oczach pojawił się błysk, który mógł oznaczać tylko jedno.

- Mam pomysł! - wykrzyknęła, wyganiając ciszę z plaży. Jeszcze nie wiedziałem, co to za pomysł, ale wiedziałem już, że na pewno jest genialny i pomoże naszej nieśmiałej śpiewaczce.

Spojrzałem na Wrażliwość pytającym spojrzeniem. A ona wpatrywała się przez dłuższy niemrok w kartkę, na której był jej wiersz, aż wreszcie przemówiła.

- Podoba ci się mój wiersz, prawda? Czy uważasz, że byłby dobrym tekstem piosenki? - spytała z entuzjazmem w głosie.

Wiersz był świetny, jednak nie każdy nadaje się na piosenkę. Przeczytałem go więc jeszcze kilka razy, coraz bardziej się uśmiechając, bo ten nadawał się idealnie! Wrażliwość nie czekała na moją odpowiedź. Odwróciła się i zaczęła iść w stronę, z której przyszedłem. Chyba zaczynałem rozumieć, jaki to pomysł i znów miałem rację. Pomysł był genialny, pytanie tylko, czy za taki uzna go też Róża.

- Róóóózaaa! - wołała Wrażliwość, a ja jej wtórowałem. Po kilku wołaniach zobaczyliśmy Różę, która zaciekawiona szła w naszą stronę.

- Co się stało? - spytała, gdy spotkaliśmy się w pół drogi.

Wrażliwość spojrzała na mnie wzrokiem mówiącym: „Teraz twoja kolej”.

- Wiesz... mamy sprawę do ciebie. A właściwie to gorącą prośbę. Prośbę, którą tylko ty możesz spełnić - wyjąkałem wreszcie.

- Oczywiście bardzo chętnie pomogę - uśmiechnęła się wesoło. - Co mogę dla was złożyć?

- Napisałam wiersz. Natchnieniu się spodobał. Uznał, że byłby idealny jako tekst piosenki. Jednak potrzebna jest jeszcze muzyka. I ktoś, kto tę piosenkę zaśpiewa – na jednym oddechu powiedziała Wrażliwość.

- Ale ja... ja przecież... – zaczęła Róża, najwyraźniej zbита z tropu.

- Ale ty masz głos, który sprawia, że czuje się każdą nutę w sercu. Gdy śpiewasz, człowiek zapomina o wszystkim i całym sobą słucha Twojego śpiewu – wyjaśniałem spokojnym głosem. – Słyszałem twój śpiew dziś rano i nie mogę przestać o nim myśleć. Jedyne, czego pragnę, to znów go usłyszeć.

Róża milczała. Uśmiechała się delikatnie, jednak nic nie mówiła.

- Wiem, że trzymasz ten śpiew w sobie. Jednak pozwól, aby i innym było dane przeżyć to, co ja przeżyłem o poranku. Choć teraz milczysz, ja wciąż słyszę twój śpiew – powiedziałem zgodnie z prawdą.

Róża bez słowa ruszyła w kierunku zatoczki, którą sama nazwała Zatoką Małego Księcia. Po przejściu kilkunastu kroków odwróciła się w naszym kierunku. Odebraliśmy to jako ciche zaproszenie. Gdy już wszyscy byliśmy w zatoczce, poprosiła Wrażliwość o wiersz. Chodziła chwilę, czytając szeptem wers po wersie. W końcu opuściła kartkę, stanęła, uśmiechnęła się i zaczęła śpiewać. Choć nie, nie śpiewać – zaczęła czarować śpiewem! Zaczarowała nas wierszem Wrażliwości w swojej wyjątkowej interpretacji.

Kiedy skończyła, staliśmy jak zaczarowani – bo tacy rzeczywiście byliśmy. Wrażliwości popłynęły łzy wzruszenia, ja z trudem powstrzymałem swoje. Przypomniało mi się, jak kiedyś Róża powiedziała, że chciałaby umieć pisać tak, jak ja. Teraz to ja stałem, nie mogąc wydusić z siebie słowa. Po chwili zdobyłem się tylko na jedno zdanie:

- Chciałbym tak umieć pisać, jak Ty potrafisz śpiewać, Rózo.

I teraz to ona nie zdołała powstrzymać łez wzruszenia.

Wkrótce ochłonęliśmy i usiedliśmy, a Róża opowiedziała nam o swojej fascynacji śpiewaniem i o tym, jak kryła się w obawie, aby ktoś jej nie usłyszał. Rozumieliśmy ją, choć gdzieś w głębi nie mogliśmy pojąć, że ktoś o takim głosie może chcieć ukrywać się ze swoim talentem. Spojrzeliśmy na siebie i... już nie mieliśmy problemu, żeby to pojąć.

Spytałem Różę, czy nie zechciałaby zaśpiewać dla wszystkich mieszkańców wyspy. Zarumieniała się i niepewnym głosem spytała, czy naprawdę uważamy to za dobry pomysł. Nasz entuzjazm i zapewnienie, że we wszystkim pomożemy, pomogły jej podjąć decyzję.

Róża razem z Wrażliwością, która napisała teksty do wszystkich piosenek, przygotowały repertuar na koncert. Próby do koncertu odbywały się w zatoczce, a ja chowałem się nieraz za dużym kamieniem, aby posłuchać, jak Róża śpiewa.

Tomi z Alfim, Juanitą i Mędrce zorganizowali salę koncertową pod gołym niebem. Chciałem im pomóc w budowie, jednak Alfi stwierdził, że nie mamy tylu bandaży i zostałem skierowany do innych prac. Sala koncertowa na wyspie z arbuza zawstydziliby nawet operę w Sydney.

Koncert już dziś wieczorem. Wszystkie bilety wyprzedane – ani jednego wolnego miejsca!

Na długo przed rozpoczęciem koncertu Róży, publiczność pojawiła się na swoich miejscach. Genialny pomysł! – pomyślałem, widząc, że wszystkie miejsca są w pierwszym i zarazem jedynym rzędzie. Wszyscy ubrani byli na galowo. Nie sposób było nie dostrzec małej różyczki w klapie marynarki Mędrca. Alfi prezentował się dostojnie we fraku, a panie – w sukniach wieczorowych. W powietrzu jak zwykle czuć było szczęście, ale też i podniosłość wydarzenia. I wtedy na scenie pojawiła się Róża, w sukni różowego koloru.

Wszyscy czekaliśmy w skupieniu. Ona natomiast stała i patrzyła na nas z coraz mniej pewną miną. Wtedy Mędrzec wstał i zaczął klaskać. My też wstaliśmy i razem dodawaliśmy otuchy naszej przyjaciółce. Uśmiechnęła się i podziękowała za brawa ukłonem. Usiedliśmy, a wtedy zaczęła śpiewać. Z każdą sekundą jej głos był coraz pewniejszy, a uśmiech coraz większy. Robiła to, co kochała, bo nikt nie miał wątpliwości, że kocha śpiewać. To był niezapomniany koncert i niezapomniany wieczór, a bisom nie było końca.

Róża porwała nas swoim śpiewem, uczuciem, które wyrywało się z jej ust. Po ostatniej piosence nie kryła swojego szczęścia, zresztą płakaliśmy ze szczęścia razem z nią. Gdy emocje troszeczkę opadły, Mędrzec postanowił je podnieść i wręczył Róży największy bukiet róż, jaki w życiu widziałem! Gdy na nią wtedy patrzyłem, wiedziałem, że nikt już w niej tego nie zmieni. Jej śpiew nie będzie już zamknięty tylko w niej. Na całe szczęście.

Sala koncertowa budowana tylko na jeden koncert stała się od tej pory miejscem, gdzie w każdą sobotę wieczorem spotykaliśmy się, aby posłuchać najpiękniejszego głosu – głosu Róży, głosu miłości i pasji.